Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I | Kraków, Niedziela 9 Sierpnia 1931 r. | Nr. 57

Prezydent Rzplitej i premjer wyjechali do Tarnowa

Wczoraj wieczorem wyjechał na zjazd Legjonistów premjer Prystor, ministrowie oraz szereg dygnitarzy państwowych i wojskowych.

Prezydent Rzplitej bawił wczoraj w Mościcach, skąd dziś uda się do Tarnowa.

Kto zostanie ministrem oświaty?

Na temat następcy ś.p. ministra Czerwińskiego, na fotel ministerjalny, krążą rozmaite pogłoski. Jako kandydatów na ministra oświaty wymieniają: wiceministra Kierackiego, rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Michałowicza, wiceprezesa BB pos. Jędrzejewicza, kuratora warszawskiego Pytlakowskiego i wielu innych.

Za najpoważniejszego kandydata uważany jest pos. Jędrzejewicz. W chwili obecnej resortem kieruje wiceminister ks. Żongołłowicz. Nominacja nowego ministra oświaty nastąpi najwcześniej w przyszłym tygodniu.

Dymisja ministra Kozłowskiego

Wedle krążących pogłosek ustąpi w najbliższych dniach min. reform rolnych prof. Kozłowski. Nie jest wykluczone, że dymisja ta oznacza już ostateczną likwidację ministerstwa reform rolnych, co leży w projektach usprawnienia administracji i planie oszczędnościowym rządu.

Zakończenie marszu szlakiem kadrówki

KIELCE. — W sobotę rozegrano ostatni etap marszu szlakiem Kadrówki Jędrzejów — Kielce 38 klm ze strzelaniem. Po marszu odbyło się w Kielcach rozdanie nagród i defilada. W kategorji drużyn wojskowych najlepszy wynik ogólny zdobyła drużyna 30 p. s. k. (Warszawa). Drugie miejsce w kategorji wojskowej przypadło zespołowi 8 p. p. leg. (Lublin). W kategorji drużyn przysposobienia wojskowego (ponad 21 lat) pierwsze miejsce zajęła drużyna Orlęta (Kraków), zaś w kategorji drużyn przedpoborowych wygrał Zw. Strzelecki Poznań przed Związkiem Strzeleckim Warszawa - Powązki.

Zmniejszenie się kosztów utrzymania

Na posiedzeniu komisji do badania zmian kosztów utrzymania z dnia 7 sierpnia r. b. została powzięta opinja, że koszty utrzymania rodziny pracowniczej w Warszawie, złożonej z 4-ch osób w miesiącu lipcu w porównaniu z miesiącem czerwcem zmniejszyły się o 0,8 procent.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja słabsza dla dewiz na Londyn, Paryż i Szwajcarję. Dolar 9.02 i pół, tendencja mocniejsza dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj. Obroty akcjami bardzo małe.

Deklamują o współpracy i pokoju

Do czego naprawdę zdążają Niemcy w Italji?

Dla bawiących w stolicy Włoch ministrów Rzeszy Niemieckiej — Brüninga i Curtiusa — dyktator Włoch Mussolini wydał obiad, w czasie które go wygłosił dłuższe przemówienie. W przemówieniu tem wódz faszyzmu omówił współpracę narodów dla usunięcia katastrofalnych skutków wielkiej wojny. Kanclerz Brüning odpowiedział przemówieniem, w którem dał wyraz dążeniom pokojowym. Po obiedzie rozpoczęto dalsze konferencje.

Prasa włoska omawia życzliwie osoby niemieckich gości. Organ Watykanu wyraża zadowolenie z wizyty, którą ma złożyć dziś kanclerz Brüning Papieżowi.

Prasa francuska nie zdradza wielkiego zainteresowania wizytą niemiecką w Rzymie. Stwierdza jednak, że bez Francji pomoc dla Niemiec nie da się przeprowadzić. Niemcom nie wątpliwie chodzi o wygrywanie Włoch przeciwko Francji.

Liczne aresztowania i starcia z komunistami

wstępem do dzisiejszego plebiscytu w Prusach

BERLIN (ATE). — Przygotowania do jutrzejszego plebiscytu w sprawie rozwiązania sejmu pruskiego są w pełnym toku. Policja aresztowała kilkadziesiąt osób pod zarzutem wykroczeń przeciw ustawie o ochronie państwa lub za nielegalne przechowywanie broni. W kilku punktach miasta doszło dziś w nocy dos tarć, wywołanych przez komunistów. Policja przedsięwzięła szereg środków ostrożności. Zarządzenia policyjne zwracają się zarówno przeciwko narodowym socjalistom, jak i komunistom.

Komuniści nawołują do zrewolucjonizowania mas

przy pomocy strajków politycznych

RYGA (ATE). — Prezydjum III-ej międzynarodówki wystosowało do wszystkich partyj komunistycznych zagranicą znamienną instrukcję o najważniejszych zadaniach akcji komunistycznej w państwach kapitalistycznych. Instrukcja stwierdza niebywały wzrost nacjonalizmu w państwach europejskich, który jest główną przeszkodą pomyślnego rozwoju rewolucji komunistycznej. Z drugiej strony instrukcja zaznacza, iż chwila obecna najbardziej nadaje się do wzniecenia ruchów rewolucyjnych, celem obalenia ustroju kapitalistycznego we Włoszech. Dlatego też III-cia międzynarodówka zaleca partjom komunistycznym zwrócić jak najpilniejszą uwagę na energiczne zwalczanie prądów nacjonalistycznych zwłaszcza w Niemczech i zrewolucjonizowanie proletarjatu przy pomocy czynnych wystąpień i strajków politycznych.

Krwawe stłumienie buntu

głodnych i wyczerpanych robotników w Sowietach

Według wiadomości nadeszłych do Budapesztu (Węgry):

Robotnicy sowieccy, zatrudnieni przy budowie wielkich zakładów elektrycznych na Dnieprze t. zw. „Dnieprostroj", zbuntowali się przeciw złemu odżywianiu i męczącej pracy, trwającej 18 godzin na dobę. Kiedy podanie, złożone do dyrekcji pozostało bez odpowiedzi, robotnicy porzucili pracę. Aby ukarać strajkujących wezwano bataljon wojska. Żołnierze nie chcieli jednak strzelać do robotników, administracja zatem sprowadziła na miejsce specjalne wojska G. P. U., które uwięziły zbuntowanych żołnierzy, a wśród strajkujących robotników urządziły krwawą masakrę, mordując około 220 ludzi.

W Czelabińsku na Syberji zbuntował się przeciw władzom oddział strzelców, którzy domagali się zwiększenia głodowych racyj żywnościowych oraz możności opuszczania koszar w godzinach wolnych od zajęć. Strzelcy musieli się poddać przybyłym i strzelającym do nich żołnierzom krwawego G. P. U.

Przerażające zdziczenie moralne w Niemczech

Wykrycie ohydnych orgij w przytułku dla starców

Policja berlińska wykryła ostatnio miejsce, gdzie odbywały się dzikie, ohydne orgje, które wywołały wstrząsające wrażenie w całych Niemczech. W przytułku dla starców w Buch, na oddziale żeńskim miała miejsce scena, która przyczyniła się do zlikwidowania ohydnej nory. Oto dwie „pensjonarki" zakładu, których wiek wahał się od 66 do 96 lat, rozpoczęły między sobą walkę, i w rezultacie której jedna z nich, uderzona koszturem w głowę, padła nieprzytomna na ziemię. Bezpośrednio potem rozegrała się w zakładzie ogólna walka między staruszkami i dopiero przybycie policji uspokoiło starcze temperamenty. Wszczęte śledztwo ujawniło, że kilka pensjonarjuszek utrzymywało bliższe stosunki z dwoma wnukami jednej z koleżanek! Byli to chłopcy w wieku 15 i 16 lat, którzy za „zabawę" otrzymywali od kobiet podarunki. Następnie podarunki te spieniężali i za otrzymaną gotówkę bawili się znów ze swemi koleżankami!!

SKRÓTY

Według informacji agencji TASS na ogólną ilość warsztatów rolnych w Sowietach, 58 procent zostały już skolektywizowane.

—:o:—

Ostatnie zarządzenia Niemiec w dziedzinie handlu zagranicznego wywołały wielkie poruszenie we Francji, gdyż został zakazany wwóz prawie wszystkich wyrobów francuskich.

—:o:—

Liczba zwłok, odnalezionych na okręcie „St. Philibert" sięga obecnie 19-tu.

W okolicach Trydentu (Włochy) nastąpiło obsunięcie się góry oraz wylew jeziora Interselva Straty materjalne olbrzymie. Kilkanaście domostw jest zagrożonych.

Lotnik polski pobił światowy rekord wysokości

Porucznik - pilot Franciszek Żwirko, wespół z pasażerem inż. S. Praussem podjął próbę lotu na nowo wybudowanym samolocie. Chodziło o pobicie rekordu światowego w locie dla aparatów turystycznych. Próba udała się całkwicie. Porucznik Żwirko zdołał wznieść się na wysokość 6 tysięcy metrów, wobec czego dotychczasowy rekord został pobity o 700 metrów. Należy dodać, że por. Żwirko po raz drugi zdobywa już rekord światowy.

Dookoła włamania na poczcie w Warszawie

Sensacyjne włamanie do skarbca pocztowego przy placu Napoleona 10, w dalszym ciągu jest ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Przeprowadzone badania daktyloskopijne nie dały oczekiwanych rezultatów.

W dalszym ciągu urząd śledczy otrzymuje codziennie anonimy, zawierające nieprawdopodobne informacje. Śledztwo, mimo przeszkód, posuwa się zdecydowanie naprzód i jest nadzieja, że zuchwali włamywacze już w najbliższym czasie wylądują za kratkami.

Rozstrzelanie wodza komunistów chińskich

RYGA (ATE). — Władze chińskie zatrzymały w Kaszgarze przywódcę komunistów chińskich Choczysana wraz z żoną i pewną obywatelką sowiecką w chwili, kiedy Choczysan miał przekroczyć granicę sowiecko - chińską. Choczysan oraz zatrzymane z nim osoby zostały natychmiast rozstrzelane. Rozstrzelanie Choczysana, który był organizatorem komunistycznej armji chińskiej w Chinach zachodnich i zyskał sobie miano chińskiego Woroszyłowa wywarło w Moskwie przygnębiające wrażenie.

Przez sześć granic

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości".

Jakie niespodzianki czekają podróżnika, opuszczającego swój kraj i udającego się w obce strony? Co kryją za sobą tajemnicze granice, oddzielające państwa od siebie nieprzeniknionym murem ochronnym? Jak się czuje człowiek, kiedy w wagonie przemierza obce kraje w podróży okrężnej, przecinając granice sześciu państw i jak wreszcie wita go siódme państwo — jego ojczyzna?

Tyciące formalności i manipulacyj najrozmaitszych musi być dokonanych, by móc wstąpić w progi obcego kraju. Cło, policja, żandarmerja — oto etapy, przez które musi przebyć podróżnik.

UPRZEJMOŚĆ NA POLSKIEJ GRANICY

Na polskiej granicy w Zbąszyniu zgłasza się do naszego wozu polski policjant. Niezwykle uprzejmie prosi o paszport zagraniczny i w rubryce wyjazd stawia stempelek, oznaczający datę opuszczenia kraju. Żadnych więcej formalności niema. Wywozić można z Polski wszystko, czego dusza zapragnie. Można wieźć papierosy, czekoladę, a najlepiej jak najwięcej żywności, gdyż ta się najwięcej przydać może, bowiem w Niemczech, dokąd najpierw jedziemy, żywność niezwykle drogo kosztuje i nie jest zawsze w tak przednim gatunku, jak u nas. Jeśli jednak wszystko to z Polski można wywieźć, to nie jest powiedziane, by Niemcy tak łatwo zgodziły się udzielić pozwolenia na wwóz do ich kraju tych przedmiotów, nawet podróżnikom, jadącym przez Niemcy tranzytem, to znaczy nie zatrzymującym się ani na chwilę.

KATEGORYCZNY CELNIK NIEMIECKI

— Wywóz papierosów i czekolady jest do nas zabroniony, — oświadcza niemiecki celnik. Czyni to w formie uprzejmej i grzecznej, ale kategorycznej. Przechodzi z przedziału do przedziału i wszędzie zapytuje, czy kto przypadkiem nie wiezie jakichś przedmiotów zabronionych do wwozu. Wierzy ludziom na słowo. Od czasu do czasu dla próby przejrzy jakiś bagaż i wówczas biada podróżnemu, jeśli złożył oświadczenie, że nic zabronionego nie posiada, a w jego walizce zostanie co znalezione.

Naogół jednak rzadko zdarzają się tego rodzaju wypadki. Koleją mało kto szmugluje towary, jeśli to pragnie uczynić, to ma wygodniejszą drogę; „zieloną granicę".

SZALONA DROŻYZNA

Rewizja trwa dość krótko. Niemcy chcą jak najprędzej pozbyć się obcych „pasażerów", stąd też niemal w pół godziny po przybyciu do Neu Bentschen odjeżdżamy dalej. Kilka minut pobytu na dworcu wystarczają, by przerazić podróżnych, udających się do Niemiec. Drożyzna szalona. To, co kosztuje u nas złotówkę, tam kosztuje dokładnie jedną markę, a marka równa się dwum złotym i dwudziestu groszom.

POCIĄG - ZEPPELIN

Przez Niemcy przejazd odbywa się szybko. Pociągi chodzą tu sprawnie. Przez Berlin, gdzie zatrzymujemy się bardzo krótko, mkniemy do Hannoweru, na dworcu w Hannowerze sensacja. Tuż obok naszego pociągu stoi ów słynny wóz kolejowy — Zeppelin, mogący rozwijać szybkość przeszło dwustu **kilometrów na godzinę.** Koło tego cudownego wynalazku naturalnie kupa gapiów. Każdy chce zobaczyć na własne oczy ów cud XX wieku. Ale przeszkadza nam w tem krótki postój. Za chwilę ruszamy. W drodze do Dusburgu prześciga nas ten wóz. Jak się później okazuje, wyruszył on w godzinę po nas, a przybył do miejsca przeznaczenia dwie godziny przed nami.

Przez Dusburg, pędzimy ku granicy belgijskiej. Niemcy na pożegnanie nas wcale nie odwiedzają. Nie przybywa nawet urzędnik policyjny, by postawić stempelki odjazdu w naszych paszportach.

BELGÓW NIE INTERESUJĄ WALIZY PODRÓŻNYCH

Granica belgijska. Najpierw zjawiają się dwaj eleganccy panowie i proszą o pokazanie paszportów. Kto nie ma wizy belgijskie, może ją otrzymać w pociągu. Wszystko dla wygody podróżnych. Za kilkanaście franków belgijskich uzyskuje się wizę tranzytową, pobytowa zaś kosztuje znacznie drożej, coś koło dwudziestu złotych. Po urzędnikach policyjnych zjawiają się celnicy. Bardzo mili i uprzejmi. Zadziwiającem jest, że nie pytają wcale o papierosy. Interesują ich perfumy. Tłumaczymy, że w Niemczech niema perfum, więc nic im z tej strony nie grozi.

— W takim razie, co macie panowie ze sobą?

— Ubrania, trochę jedzenia i c'est tous! (to wszystko!)

— Znakomicie! — ruch kredką po walizce, jakiś tajemniczy znak i możemy wyjść na dworzec.

Jakiś belgijski kolejarz tłumaczy jednemu z podróżnych, dlaczego nie zapytują w Belgji o papierosy. Okazuje się, że nie ma tam monopolu tytoniowego i że Belgja to kraj, gdzie można zaopatrzyć się w papierosy, produkowane niemal na całym świecie i to najprzedniejszych gatunków. Naturalnie szalenie tanie. Cały niemal pociąg śpieszy do trafiki z papierosami, ale spotyka wszystkich rozczarowanie. Okazuje się ze w trafice niema papierosów. Przed półgodziną przeszedł przez stację pociąg i już inni wykupili papierosy. Pocieszają nas jednak, że w Liège stoimy dłużej i że tam będziemy mogli kąpać się w papierosach.

Nie będziemy opowiadali jakie gatunki papierosów można w Liège kupić i za jakie dosłownie minimalne grosze. Poco budzić apetyt czytelników i spotkać się z zarzutem walki z monopolem tytoniowym?

Po krótkim postoju jedziemy dalej do Paryża. Niestety jedziemy wolniej niż to miało miejsce w Niemczech. Koleje belgijskie mają nas dostarczyć dopiero na 5 rano na francuską granicę, więc się pociąg zbytnio nie śpieszy.

Pożegnanie z Belgją tak samo obojętne, jak z Niemcami. Nikt się do nas nie pofatygował i nikt nami się nie zainteresował.

ZAINTERESOWANIE FRANCUZÓW

Dopiero na francuskiej granicy zobaczyliśmy zainteresowanie ze strony francuskich celników. Zainteresowanie znacznie żywsze niźli to miało miejsce w Belgji i Niemczech.

Po ostemplowaniu paszportów i zaopatrzeniu ich w pieczątkę Vu al'Entré (widziane przy wjeździe) zjawia się CŁO, a raczej urzędnicy celni. Jest ich kilku.

— Czy macie panowie coś zabronionego?

— Naprzykład?

— Koronki brukselskie...

— Chętniebym kupił dla żony! — wzdycha jakiś podróżny.

— ...papierosy, perfumy, wyroby skórzane, artykuły luksusowe..

— Jedziemy właśnie po nie do Paryża... śmiejemy się, — perfumy też tam kupimy...

— No a papierosy?

— Mam tu piećdziesiąt sztuk, — wyrywa się jeden z pasażerów.

— Budzi to podejrzenie śród celników. Jakto, pasażer sam się przyznał do półsetki papierosów? Widocznie musi ich mieć więcej. I rzeczywiście, pasażer miał tych papierosów więcej, ale poobdzielał wszystkich podróżnych papierosami, prosząc tych, którzy ich nie mieli, by przechowali to podczas cienia. Ksiądz więc miał w zanadrzu małą paczkę, następnie jakaś pani w torebce i wreszcie obywatel z kresów.

NIECH ŻYJE POLSKA!

— Cały przedział podlega wobec tego rewizji. Prosimy otworzyć wszystkie walizki. — Celnik sięga do jednej i na wierzchu widzi jakąś książkę w niezrozumiałym dla niego języku.

— Skąd pan jedzie?

— Z Polski!

— A, to państwo wszyscy jesteście z Polski! Niech żyje Polska! — przykłada rękę do daszka, wojskowy krótki ukłon i powiada z uśmiechem:

— Dziękuje państwu. Nie będę Waszych rzeczy przeglądał. Wierzę na słowo!

Tak przebrnęliśmy przez francuską granicę celną.

Zaciekła nienawiść szwagra

Mieszkaniec mało znanej wsi, Klarysewic, w pow. łódzkim, 25 letni Hieronim Kubasiewicz od dłuższego czasu czuł niepohamowaną nienawiść do swego szwagra, 25 l. Antoniego Gorczyńskiego. Rożchodziło się o to że między szwagrami wynikały stale zaciekłe, ordynarne sprzeczki na tle nieporozumień spadkowych.

Wreszcie bardziej popędliwy Kubasiewicz, widząc, że „normalną" drogą nie osiągnie „zwycięstwa", postanowił załatwić to w zgoła niecodzienny sposób. I oto nadeszła tragiczna noc. Kubasiewicz, wespół z kompanami zaczaili się na drodze i gdy ukazał się powracający do domu Gorczyński, został nagle otoczony. Nim zorjentował się, otrzymał kilka potężnych ciosów, a wkońcu padł strzał. Gorczyński boleśnie jęknął i zwalił się na ziemię. Napastnicy zbiegli. Spóźnieni przechodnie pośpieszyli rannemu z pomocą.

Długo kurował się Gorczyński, nim mógł stanąć do pracy na roli. Tymczasem drogą dochodzenia ustalono sprawcę napadu i Kubasiewicz zasiadł na ławie oskarżonych.

Mimo nieprzyznawania się do winy, Sąd, stwierdziwszy niezbite fakty, skazał Kubasiewicza na rok więzienia. Od wyroku tego skazany odwołał się do Sądu Apelacyjnego.

Wesoły Kącik

ROZMOWA Z MARYNARZEM



— Ma pan zapałki? — spytał mnie Pukała, członek załogi okrętu „Wieloryb".

— Zaraz panu służę.

— No ,jak pan już sięga do kieszeni, to daj pan za jednym zamachem i papierosa...

— Proszę bardzo.

— Bo, uważa pan, ten przeklęty ląd całą gotówkę z człowieka wyciąga.

— Nie lubi pan lądu?

— Lubię, ale nakrótko. Na morzu tylko woda słona, a tu na lądzie ceny takie słone, że aż się pluć chce.

— Pan do marynarki dawno wstąpił?

— O, będzie 8 lat. A i przedtem w wojsku służyłem, we wszystkich prawie byłem rodzajach broni, ale nigdzie mi się nie podobało, bo zawsze mnie do wody ciągnęło.

Zacząłem od kawalerji i odrazu się wkręciłem do kuchni, bo w kuchni wody więcej. Udało mi się ,bo ja jeden w kotle umiałem dobrze gotować.

— Czy pan w cywilu był kucharzem?

— Co to, to nie, ale gotowałem asfalt.

Potem byłem już do końca wojny w piechocie.

— Też pan gotował?

— O nie! W piechocie byłem zawsze tam, gdzie najwięcej kul.

— O jej!

— Tak, tak mój panie. Byłem, uważa pan, woźnicą przy wozie z amunicją.

— Ah tak?... A w artylerji też pan służył?

— Eee... nie! Do artylerji nie chciałem, bo nie lubię głupich min stroić.

— Jakto?

— A no, nie wie pan, że artylerja musi po każdym strzale armatnim gębę szeroko otwierać?

— Żeby nie ogłuchnąć..

— Nnnieec... To, uważa pan, dlatego, żeby nieprzyjaciel myślał, że mamy więcej armat. Zdaleka nijak nie odróżni czy to armatnia paszcza, czy żołnierska.

— Więc z piechoty pan się przeniósł do marynarki?

— A no tak. Zamiłowanie człowiek miał, a po powrocie z wojny, ani grdynia przy duszy, ani się w co ubrać. Więc myślę sobie: „Ani marynarki nie mam, ani pary majtek. Wstąpię do marynarki i zostanę majtkiem"

— I zadowolony pan?

— Bardzo!

— Nie tęskni pan za życiem na lądzie?

— Phi!... Ja, panie, jak dłuższy czas jestem na lądzie, odrazu dostaję morskiej choroby.

— A za żoną pan nie tęskni?

— Chwalić Boga, nie jestem żonaty.

— I nie ma pan zamiaru się żenić?

— Owszem. Nawet już od dwunastu lat jestem zaręczony.

— Od dwunastu lat?! Nie z[illegible]dziło się panu?

— Niby dlaczego? Przec[illegible] rok rocznie jestem zaręczony [illegible] inną.

Napoleon Sądek

Kapelmistrz — uwodzicielem

Szczęśliwie żyła rodzina dyrektora fabryki Marbeau w Tuluzie we Francji.

Panny Marbeau cieszyły się ogromnem powodzeniem. Alina i Maja piękne dziewczyny, bliźniaczki podbijały serca wszystkich młodzieńców. Alina miała narzeczonego, młody docent wyższej szkoły technicznej ubóstwiał swoją narzeczoną, cieszył się jej wzajemnością i gorącem poparciem u rodziców.

Za kilka tygodni miał się odbyć ślub młodej pary, kiedy nagle Alina oświadczyła, że nie chce więcej widzieć Jana Pemeta. Napróżno Pemet błagał o wytłumaczenie okrutnego postępku narzeczonej, napróżno siostra Maja tłumaczyła Alinie, że to z jej strony dziwny wybryk. — Nie pomogły prośby rodziców, wstawiennictwo znajomych; serce Aliny zmieniło kierunek.

„A kogoż ty kochasz?" pytano dziewczyny. Alina milczała uparcie.

Sprawa wydała się podejrzana, tembardziej, że Alina zmieniła się w ostatnich czasach bardzo. Mimo pilnego nadzoru, wymykała się niepostrzeżenie z domu.

Wreszcie Maji udało się wyśledzić, że Alina przebywa w towarzystwie starszego pana.

Jak się okazało był nim 50-letni kapelmistrz opery paryskiej, który przyjechał na kilka miesięcy do Tuluzy. Kapelmistrz Widal miał powrócić do Paryża, Z wyjazdu Widala cieszyła się cała rodzina Marbeau. Nawet były narzeczony Aliny miał nadzieję, że po wyjeździe Widala. Alina ochłonie z nagłego uczucia do starszego mężczyzny i znowu stanie się dawną przemiłą dziewczyną.

Widal istotnie wyjechał. Ale z Aliną działo się coraz gorzej, rozpaczała, zmizerniała, zalewała się łzami.

Pewnego dnia wyznała Maji, że jest w odmiennym stanie i nie wie co począć. Dopóki Widal pisał do niej listy miłosne nie myślała o przyszłości, ale teraz nie ma od niego żadnych wiadomości wobec czego popełni samobójstwo.

Maja ogarnięta przerażeniem zwierzyła tajemnicę siostry, rodzicom. Oburzony i przejęty p. Marbeau postanowił wyjechać do Paryża i zwrócić się do Widala z żądaniem by natychmiast poślubił Alinę. Jednakże jak się okazało na miejscu. Widal był żonaty i nie chciał się rozwieść z żoną. Panu Marbeau oświadczył, że Alina mu się narzucała, że nie poczuwa się ani do winy, ani do obowiązku ponoszenia konsekwencji.

Marbeau wyszedł z mieszkania Widala dziwnie oszołomiony. To niebezpieczny człowiek pomyślał, oczy ma hypnotyzujące.

Lekarz, który badał Alinę potwierdził przypuszczenia pana Marbeau. Dziewczyna przeszła wstrząs psychiczny, ponieważ nie pamięta, gdzie poznała Widala, nie umie objaśnić, gdzie on mieszkał, aczkolwiek bywała u niego. Jasnem jest, że Widal użył nad Aliną władzy swych niesamowitych oczu.

Mimo, iż państwo Marbeau woleliby swego rodzinnego nieszczęścia nie rozgłaszać przed światem, ojciec Marbeau oddał sprawę do prokuratora.

Widala aresztowano; jak wyszło w trakcie śledztwa na jaw kapelmistrz - hypnotyzer ma więcej podobnych sprawek na sumieniu.

Ofiarami 50-letniego uwodziciela padały najpiękniejsze dziewczyny z najelegantszych domów. Widalowi grozi kara kilku lat ciężkiego więzienia.



PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

29)

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy, przed którą nie mógł już ochronić młodziutkiej hrabianki zaufany administrator majątków hrabiego, Aleksy Kundewicz. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Oto Marysia na kilka miesięcy przed ślubem, poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaczekać jakiś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w czyn. Tymczasem w księciu Góryckim dojrzało postanowienie: oświadczył hrabiance, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Potem wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecie Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tem tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udała się do jego zamku na Kresach. I oto nadeszła noc poślubna...

Książę zadał młodej żonie decydujące pytanie. Przyznała się. Nie przebaczył jej, ale i nie... zerwał z nią. Postanowił ukryć wszystko przed światem. Dowiedział się od hr. Radłowskiej, kto był kochankiem jego żony. Nie wiedział natomiast jeszcze, że żona jego jest w ciąży. Księżna zaś już to sprawdziła u miejscowego lekarza, dr. Jarczyńskiego.

Nie mogło to długo zostać tajemnicą. Poród był dla młodej księżnej tragiczny. Umarła. Została córka — Mira, którą książę uznał za swoją. Wychowywała się z nią razem córka jej mamki — Stefa. Gdy już Mira miała niemal 20 lat, wrócił z Warszawy młody lekarz, syn doktora Jarczyńskiego — Bolesław. Gawędził właśnie z Mirą.

—:o:—

Bolesław drgnął, jak zbudzony ze snu. Po chwili odrzekł:

— Bo ilekroć wracam na wakacje, tylekroć zastaję panią jeszcze piękniejszą i jeszcze bardziej czarującą.

Nie byłby tego, może powiedział, gdyby nie zaskoczyła go pytaniem tak nagłem. W takich razach człowiek przeważnie mówi to, co myśli naprawdę...

Bolek teraz dopiero się spostrzegł, co powiedział. Gdybyż można było te słowa jeszcze uchwycić w locie i cofnąć! Niestety, już było za późno.

Księżniczka spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zapytała:

— Zaraził się pan już Warszawą? Zaczyna pan być komplemenciarzem, jak lalusie warszawscy? Nie wiem, jak pana rozumieć, doprawdy! A może to oświadczyny?

Bolek zarumienił się po same uszy. Szepnął:

— To... poprostu... prawda. Księżniczka przecież chyba rozumie, że gdybym ośmielił się kochać... kochać jaśnie księżniczkę Górycką, to chyba tylko jako... przyjaciółkę dzieciństwa...

Teraz znów Mira umilkła...

Bo i ona odczuwała szczerą sympatję dla tego młodzieńca, którego wzniosłe i prawe cechy charakteru ceniła bardzo wysoko, ale nie można było tego uczucia nazwać miłością.

Była to głęboka przyjaźń, najserdeczniejsza, nakazująca jej życzyć mu wszystkiego najlepszego, największego szczęścia, słowem, szczyt sympatji, ale... nic więcej.

Narazie przynajmniej... Bo ileż to razy sympatja nagle przetwarza się w miłość! Czy będzie tu tak tym razem? Kto wie...

Po chwili zapytała go znów:

— Czy nie pomyślał pan nigdy o tem, że najlepiejby pan zrobił, osiadając tu, na wsi, jak pański ojciec?

Nie ośmielił się na to odpowiedzieć. Milczał uparcie. Mira zaś mówiła dalej:

— Czy tak wiele panu potrzeba do szczęścia? Praktykę obejmie pan po ojcu, bo już czas, żeby starowina wypoczął. Będzie pan miał piękny domek, piękny ogródek, piękne kwiatki, piękną żonkę...

Bolesławowi aż się serce ścisnęło. Słowa uwięzły mu w gardle. Tymczasem Mira snuła dalej nić marzeń:

— Znam taką... dobrą wróżkę, któraby przyniosła panu to szczęście... pannę przemiłą, o złotym charakterze i taką śliczną, że aż jej panu wszyscy będą zazdrościli.

— Któż to taki? — szepnął Bolesław, śmiertelnie blady.

— Aaa, to wielki sekret, — rzekła figlarnie księżniczka. — Nie wolno mi go panu zdradzić. Powiem panu tylko, że ta... osóbka... byłaby szczęśliwa, gdyby mogła stać się wybranką pańskiego serca. Tak mi się przynajmniej zdaje... Nie przypuszczam, abym się myliła... Ale to... wielka tajemnica. Nie powinnam jej przed panem ujawnić... ale cóż?... Kiedy nie mogę dłużej wytrzymać. Boję się, że się jednak przed panem wygadam... Zresztą, było nie było... Innemubym nie powiedziała, ale panu powiem, bo wiem, że pan tego źle nie zrozumie... Bo to wszystko mój pomysł. To ja wymarzyłam tę baśń o szczęściu, która, mojem zdaniem, z pewnością stanie się rzeczywistością... Otóż mam na myśli Stefcię... Któż lepiej ode mnie potrafi ocenić ten skarb? Któż może ją lepiej znać ode mnie? Mam dla niej i dla pana najszczersze uczucia siostrzane i, Bóg mi świadkiem, gorąco pragnę waszego szczęścia. Będę szczęśliwa waszem szczęściem, bo na swoje... nie liczę... Już wiem, że będę przez całe życie nieszczęśliwa... Czuję, że takie już moje przeznaczenie... taki los.

Usłyszawszy imię Stefci, Bolek omal nie zemdlał. Zapewne spodziewał się, że mowa o... kim innym... A jednak tylko nadludzkim wysiłkiem opanował się i zapytał, udając zupełny spokój:

— Dlaczegóż pani ma takie czarne przeczucia? Czyż nikt i nic nie zdoła pani uszczęśliwić w życiu? Może niejeden człowiek życie oddałby za pani szczęście. Zresztą, jakież obawy pani może wogóle żywić, księżniczko?

Mira z bólem zagryzła wargi i zacięła się w milczeniu.

Bolek wszakże nalegał:

— Jakież to smutki panią trapią? Czy pani wogóle ma jakie zmartwienia?

Westchnąwszy głęboko, Mira odparła:

— Niestety... — i znów umilkła.

Po chwili wszakże zawołała żywo:

— A zresztą, nie będę przed panem ukrywała. Panu mogę wszystko powiedzieć, bo mam do pana tyle zaufania, jak do nikogo. A więc tak, mam troski i to już bardzo dawne. Trudnoby mi było dokładnie panu teraz wszystko opowiedzieć, ale to muszę panu rzec, że dobrze mi jest tylko zdala od Górycz, podczas gdy tam, w zamku góryckim, zawsze mam wrażenie, jakby jakiś płaszcz lodowaty spadał mi na ramiona i jakiś ciężar zwalał mi się na piersi. Może mi się zdaje, ale tak się tam czuję, jakbym była otoczona nieprzebytym murem niechęci ze wszystkich stron. Dwie istoty są mi tam tylko życzliwe: Stefcia i jej matka. Niech pan nie uśmiecha się powątpiewająco. Ja się nie mylę... Hrabina Radłowska... przepraszam, chciałam powiedzieć: księżna Górycka — mnie wręcz nienawidzi...

— A to dlaczego?

— Nie wiem, ale wyczuwam to wyraźnie od najwcześniejszego dzieciństwa. Czuję, że chętnieby mnie widziała gdzieś na drugiej półkuli. Gdy się zjawiam, odrazu się robi taka nastroszona, choć wszelkiemi siłami stara się panować nad sobą. Gdy niekiedy zwraca się do mnie z fałszywą pieszczotliwością, znać pod baranią skórą wilcze pazury. Gdy książę Górycki jest obecny, czuję się jeszcze gorzej. Nigdy niemal nie usłyszałam od niego dobrego słowa. Spogląda na mnie z jakąś nienawistną surowością. Nigdy, słyszy pan? — nigdy nie odezwał się do mnie tkliwszem słówkiem, którem nawet najobojętniejsi i najzimniejsi ojcowie darzą swoje dzieci. Gdybym była dla niego obca, nie mógłby być chłodniejszy. Chwilami, wstyd mi to powiedzieć, ale zdaje mi się, że mnie nienawidzi tak samo, jak księżna i że nie może mi przebaczyć śmierci mojej matki, której ja byłam przyczyną, choć przecież pocieszył się po niej szybko, żeniąc się z hrabiną Radłowską. O, gdyby moja matka żyła, jakże wszystko byłoby inaczej!...

Widać kielich goryczy wypełnił się w jej sercu po brzegi i teraz przelewał się: tak obficie wypływały jej zwierzenia. Znać to było, zresztą, po jej oczach, w których błyszczały łzy, po szlochach, przerywających jej zwierzenia, po unoszących się szybko wskutek wzruszenia piersiach, jakby burzących się przeciw krzyczącej niesprawiedliwości i niezawinionej krzywdzie.

Nagle Mira zmieniła ton, mówiąc:

— Ale już dość!... Zapomnijmy o moich troskach, które mi Bóg zsyła, a więc z pewnością zasłużonych. Przeciw woli Bożej nikt nic nie poradzi, ani pan, ani ja. Mówmy więc lepiej o panu. Jakie są pana najbliższe zamiary?

— Nie wiem jeszcze...

— Ale chyba pan myślał już o tem?

— To prawda, ale narazie nie mogę się jakoś zdecydować.

— Przecież studja pan już ukończył?

— Lekarz nigdy nie kończy się uczyć. Studjuje, a przynajmniej powinien studjować całe życie.

— Rozumiem, ale przecież trzeba nareszcie zacząć stosować owoce tych studjów w praktyce. To najlepiej kształci lekarza. Musi ją więc pan zacząć. Ma pan do wyboru: albo Warszawę z jej uniwersytetem, szpitalami, lecznicami, majątkiem, który pan niewątpliwie zdobędzie przy swych zdolnościach, słowem, wspaniałą karjerę...

— O, tak jeszcze niepewną...

— Albo jest inna droga: skromniejsza, spokojniejsza, ale pewniejsza, to nie ulega żadnej wątpliwości — osiedlić się tu, gdzie pan będzie miał wszystkich pacjentów po ojcu, tak cenionym i powszechnie poważanym. Zamiast salonów w dusznej kamienicy warszawskiej będzie pan miał tu śliczny domek z ogródkiem. To, zresztą, nietylko moje zdanie. Powtarzam słowa majora Poddębnego, z którym dopiero wczoraj mówiliśmy o panu.

Spojrzała na niego, pełna najserdeczniejszej życzliwości. Nalegała:

— Niech pan będzie ze mną szczery. Proszę mi powiedzieć, jaka droga bardziej się panu uśmiecha?

Bolesław wzruszył ramionami na znak niezdecydowania. Szepnął:

— Jeszcze się namyślę... Przez dwa miesiące wakacyj postanowię, co zrobić. A pani, księżniczko, jakie pani ma zamiary na najbliższą przyszłość?

— Nie mam żadnych. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości. Nie myślę o niej. Myślę tylko o przeszłości, a ta jest niewesoła, zapewniam pana. Teraźniejszość jest jeszcze gorsza. Niechće księżnej rosła wraz ze mną. Mówi pan, że jestem ładna. Nie wiem, czy to tylko warszawski komplement...

— To najszczersza prawda!

— Otóż widzę najwyraźniej, że moja uroda drażni księżnę. Dlaczegóż uroda Stefci jej nie gniewa? Nawet się jej podoba? Oczywiście, ma rację... Stefcia jest bezsporne piękniejsza ode mnie...

— O, nie... — zaprzeczył żywo Bolesław, — uroda Stefci jest tylko... innego rodzaju...

— Zresztą, może mi się tak tylko wydaje, bo kocham Stefeńkę, jak nikogo. Bez niej umarłabym z nudów. Ona była jedynym jasnym punktem całego mego dzieciństwa. Kocham ją z całego serca i dlatego pragnę jej szczęścia. Chciałabym, aby była szczęśliwa z panem, panie Bolku.

Młody lekarz nie dawał na to odpowiedzi.

Nerwowo ściskał sobie skronie palcami, jakby w obawie, aby mu głowa nie pękła pod naporem myśli, kipiących i burzących się w jego mózgu.

Nie przeczył, że Stefcia była przemiła i prześliczna, miała dużo dziewczęcego uroku. To też z pewnością wywarłaby na nim poważniejsze wrażenie, gdyby nie to, że całe jego serce wypełniała po brzegi zachwycająca postać księżniczki Góryckiej.

Ale czemże on, biedny lekarzyna, mógł być dla jaśnie księżniczki?

Parę chwil upłynęło w milczeniu.

Dotarli do polanki. Tu Mira podała dłoń swemu towarzyszowi.

— Nadeszła już chwila rozstania, jak mówi piosenka. Ale przypuszczam, że chyba nie na długo. Pan wie, jak pan jest lubiany w Góryczach. Prosimy więc zaglądać do nas jak najczęściej.

— Chętnie... — odparł, nie mogąc nic więcej rzec ze wzruszenia.

Tymczasem księżniczka zacięła konia i już była daleko.

Bolesław spoglądał za nią, aż zniknęła mu z oczu, pozem z żalem zawrócił.

— Byłem szalony — myślał. — Gdy pomyślę, że tylko ku niej zdążały moje myśli, że cała moja dusza nią tylko była przepełniona, gdy tam w mej skromnej izdebce warszawskiej, jej obraz mając tylko przed oczami, zapracowywałem się dniami i nocami jedynie dlatego, aby zdobywszy stanowisko, zdobyć i ją — mogę sobie teraz powiedzieć jedno tylko słowo: głupcze!

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w lasku cygańskim

Nie mówiąc ani słowa, podeszła do szafy, skąd wyjęła dwie białe sukienki. Jedna z nich była bardzo pognieciona, natomiast druga zaplamiona oliwą i smarem. Przyglądając się bliżej, dostrzegłem na rękawie ślady krwi.

— Czy to pani sukienka? — zapytałem starszą siostrę.

— Tak jest.

— Zechce mi pani wytłumaczyć, skąd się wzięły ślady krwi na rękawie?

Zawahała się przez chwilę, wreszcie odpowiedziała.

— Nie wiem, zresztą możliwe jest, że przy reperacji wozu skaleczyłam się.

— W takim razie muszą być widoczne jakieś ślady skaleczenia, proszę mi je zatem pokazać.

Nie otrzymawszy odpowiedzi wstałem.

— Bardzo mi przykro panno Harrison, ale zmuszony jestem aresztować panie, jako podejrzane o zabójstwo Szredera.

W tej chwili leżąca na kanapce młodsza siostra zerwała się i, wybuchając histerycznym płaczem, krzyknęła:

— Moja siostra jest niewinna. To ja go zabiłam, proszę mnie aresztować.

— Nieprawda, ona kłamie — odezwała się druga. — To ja go zabiłam, ona chce wziąć winę na siebie, by mnie ratować. Najlepszym dowodem są ślady krwi na mojej sukience.

— To jest moja sukienka — krzyczała druga. — W lesie zamieniła się ze mną sukienką i zabroniła mi o tem mówić, ale ja nie pozwolę, żeby moja siostra poszła za moje winy do więzienia.

Znalazłem się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie ulega wątpliwości, że tylko jedna z nich mogła popełnić zbrodnię, a tu przyznają się obie do winy.

— Do czasu wyświetlenia sprawy nie pozostaje mi nic innego, jak poprosić obie panie, by udały się ze mną do urzędu śledczego, gdzie wszystko się wyjaśni. Nie przeczę, że jest to sprawa bardzo poważna, ale jeżeli jedna z pań zabiła Szredera, działając w obronie własnej, to nie może jej grozić surowa kara, a nawet możliwe jest uniewinnienie.

Po dłuższej rozmowie udało mi się skłonić je, by ubrały się w obecności wezwanej pokojówki i udały się z nami do urzędu.

Przy stwierdzeniu personalij obu zatrzymanych okazało się, że siostry Harrison w rzeczywistości nazywają się Anna i Klara Baum rodem z Wiednia i że ojciec ich był za życia radcą ministerjalnym. Obie ukończyły pensję, a starsza uczęszczała również do konserwatorjum i grała koncertowo na fortepianie.

Pozostawiwszy panny Harrison w pokoju dyżurnego komisarza, udałem się do prokuratora, by zdać mu relację. Wysłuchawszy mnie, prokurator odpowiedział:

— Twardy orzech będziemy mieli do zgryzienia. Obie przyznają się do winy i nie będzie to zbyt łatwe ustalić, która z nich w rzeczywistości popełniła zbrodnię.

— Mam wrażenie, że się nie mylę, twierdząc, iż młodsza jest winowajczynią, a starsza bierze dobrowolnie winę na siebie, by ją ratować. Jestem jednak przekonany, że uda mi się dojść prawdy. Ale poproszę teraz do siebie sędziego śledczego, któremu powierzę prowadzenie śledztwa w tej sprawie. Zechce pan się chwilę zatrzymać, to panów zapoznam.

Przybyły sędzia śledczy, człowiek jeszcze bardzo młody, był w przeciwieństwie do prokuratora człowiekiem niebardzo sympatycznym. Kiedy mu opowiedziałem cały przebieg sprawy, uśmiechnął się ironicznie.

— Chcą pana wystrychnąć na dudka i grają zwykłą komedję. Nic dziwnego, przecież mamy do czynienia ze zwykłemi „tynglówkami". Chciały zapewne ograbić zamordowanego lecz z pewnością ktoś je spłoszył, albo też przerażone swym czynem zbiegły, nie dokonawszy rabunku. Ale ja z niemi pogadam ostro i zobaczy pan, że wnet wyśpiewają wszystko, jak na spowiedzi.

— Pozwolę sobie być odmiennego zdania, panie sędzio. Pracuję przeszło dwadzieścia lat w policji i przez ręce moje przeszło bardzo wielu przestępców. Jestem przekonany, że morderstwo w każdym razie nie zostało popełnione w chęci zysku a w obronie własnej.

Sędzia śledczy wybuchnął śmiechem.

— Doskonale! Tancerki kabaretowe bronią swej czci niewieściej i honoru! Ale pan też za bardzo zdaje się interesować losem podejrzanych, co dla śledztwa nie jest wskazane.

Zerwałem się oburzony z krzesła.

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę panu sędziemu, że proszony zostałem, bawiąc tu na urlopie, do zajęcia się tą sprawą przez pana prokuratora oraz mego kolegę, naczelnika tutejszego urzędu śledczego i uwagi pana sędziego w moim kierunku uważam conajmniej za niewłaściwe. Nie chcąc panu sędziemu przeszkadzać w prowadzeniu śledztwa, wycofuję się natychmiast i ani jednego kroku w tej sprawie więcej nie zrobię.

Tu wtrącił się prokurator i w słowach dość dobitnych i wyraźnych zwrócił sędziemu uwagę na niewłaściwe jego zachowanie się w stosunku do mnie.

— Nie chciałem pana obrazić — odezwał się sędzia śledczy, ze zgryźliwym uśmiechem — ale są ludzie bardzo czuli na wdzięki niewieście i przypuszczałem, nie znając pana, że i pan do nich należy.

— W tym wypadku pan sędzia się mylił. Jestem zbyt ambitny, bym dla pięknych oczu dał się odwieść od swoich obowiązków.

— Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia policyjnego prześlę panu sędziemu akta sprawy wraz z aresztowanemi — przerwał prokurator, kończąc temsamem naszą dyskusję.

Po wyjściu sędziego zwróciłem się do prokuratora:

— Poproszę pana prokuratora o pozostawienie mi dwóch do trzech dni czasu i mam nadzieję, że uda mi się wyświetlić prawdziwą przyczynę zbrodni i ustalić winowajcę.

— Z największą przyjemnością. Bardzo mi przykro, że w moim gabinecie spotkała pana ta przykrość. Sędzia Z. jest bardzo dobry i sumienny człowiek, ale nieprzejednany wróg kobiet, twierdzi, że przyczyną wszystkich przestępstw są kobiety. Jest to jednak człowiek bezstronny i nie czyni nic wbrew swemu sumieniu.

— Nie wątpię, ale przyznam się panu prokuratorowi, że nie zazdroszczę oskarżonym siostrom Baum.

Pożegnawszy prokuratora, udałem się do urzędu śledczego zpowrotem. Oczekiwało mnie tam dwóch panów. Byli to ojciec i brat zamordowanego Szredera. Poprosiłem ich do gabinetu naczelnika.

— Dziś rano otrzymaliśmy wiadomość o tragicznej śmierci syna — rozpoczął starszy — i natychmiast samochodem przyjechaliśmy tutaj. Gdzie znajdują się zwłoki? Chcielibyśmy bowiem uzyskać pozwolenie na przewiezienie ich do Krakowa celem pochowania w rodzinnym grobie.

— Mam nadzieję, że prokurator udzieli panom po dokonanej sekcji pozwolenia, ale chciałem zadać panom przedtem kilka pytań.

— Słucham pana.

— Czy nieboszczyk był żonaty?

— Tak jest i ma dwoje dzieci w wieku ośmiu i pięciu lat.

— Dlaczego wdowa nie przyjechała z panami?

— Ależ ona nie wie nic o tragicznym wypadku! Otrzymałem o tem telefoniczną wiadomość do biura i nic jej nie mówiłem, tembardziej, że leży od wczoraj chorą.

— Czy to poważna choroba?

— Nie, zwykłe zaziębienie. Onegdaj była w Tarnowie u siostry i widocznie zaziębiła się w podróży.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy wiadomem panu jest, że nieboszczyk prowadził hulaszczy tryb życia?

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Żwirzarze i piaskarze

15 — 20 klm. za domem. — Cygańskie życie. — Za pracę... wódka. — Miara „na oko". — 12 — 14 zł. za metr sześcienny.

Wzdłuż Wisły od Góry Kalwarji po Wyszogród, następnie pod Zegrzem, Serockiem, Wyszkowem i Płockiem osiadło przeszło 2.000 żwirzarzy i piaskarzy, t. zn. robotników, trudniących się wydobywaniem z dna rzeki żwiru i piasku. Przeszło 500 żwirzarzy i piaskarzy czynnych jest na Wiśle w Warszawie i w promieniu najbliższych jej okolic.

Nie myślcie, że łodzie, na których ich widujecie przy pracy, należą do nich. O, nie. Łodzie te należą do przedsiębiorców, mających ich od 10 do 20 sztuk i opłacających drobne podatki za prawo wydobywania pokładów żwiru i piasku z dna rzeki.

Piasku jest wszędzie poddostatkiem, to też nie trzeba go szukać; wystarczy wypłynąć na Wisłę... Za to żwiru jest coraz mniej, pokłady stają się coraz rzadszemi i, można rzec, że dziś na niektórych odcinkach Wisły odbywa się prawdziwy wyścig przypominający nieraz opisy tragicznych zmagań się pierwotnych poszukiwaczy złota w Kalifornji, nakreślone wymownie przez Jacka Londona.

• • •

Żwir rzeczny jest ogromnie ceniony, jako materjał budowlany. Coprawda istnieją liczne kopalnie żwiru na lądzie, lecz żwir lądowy jest mniej ceniony.

W poszukiwaniu pokładów żwiru, żwirzarz odpływa nieraz 15 — 20 klm od miejsca zamieszkania. Gdy wiatr mu nie sprzyja w tych włóczęgach rzecznych za żwirem — wysiada na brzeg, chwyta za linę i ciągnie łódź aż do upragnionego celu. Zadaleko się nie zapuszcza, bo mu się nie opłaci, przejadły wszystko, co zarobił. Wraca więc i próbuje szczęścia w innym kierunku, aż natrafi na pokładv. Wtedy cała załoga łodzi, składająca się zawsze z trzech ludzi, zabiera się do pracy aż do wyczerpania pokładu. Zdarza się, że na to sa mo miejsce przypływa inny żwirzarz, pragnąc korzystać ze zdobyczy pierwszego. Wtedy, jeżeli nie pomagają argumenty słowne, bójka rozstrzyga sprawę: słabszy ustępuje silniejszemu...

Praca wre nawet w nocy, bo czasu na zarobienie jest mało; jeżeli odliczymy zimę, a w lecie wody zamałe, lub przybory, to żwirzarzowi pozostaje do zarobkowania tylko 6 miesięcy... To też żwirzarz całemi tygodniami znajduje się poza domem, zmuszony niejako do prowadzenia dwuch domów: jednego tam, gdzie jest żona i dzieci, drugiego zaś na łodzi, gdzie sypia i przygotowuje sobie pożywienie. Burza tylko wypłasza go z niej i zmusza do szukania schronienia na lądzie.

Tak pracując, w spiekocie słonecznej, żwirzarz zarabia do 70 zł. tygodniowo, jeżeli oczywiście dopisuje mu szczęście, t. zn., jeżeli udaje mu się napotykać pokłady żwiru. Do niedawna jeszcze rozrachunek za pracę odbywał się w sposób zgoła oryginalny. Żwirzarz nie otrzymywał za swą pracę pieniędzy, lecz... wódkę. Poza tem przedsiębiorca stale go zbywał zalicz kami, tak, że wkońcu, żwirzarz sam nie wiedział, ile mu się należy... A trzeba wiedzieć, że przedsiębiorcy żwirzarscy sami rekrutują się z pośród zbogaconych żwirzarzy, wiedzą oni, jak sobie z nimi radzić i jak ich ująć... Chętnie też używają sposobów robienia „na ucho", t. j. bez określenia ceny robocizny...

Spróbójcie uścisnąć rękę żwirzarza, lub piaskarza: jakbyście schwycili za sztabę żelaza—taka jest twarda; żaden z nich nigdy wam ręki zupełnie nie wyprostuje!...

W r. 1927 żwirzarze i piaskarze utworzyli Związek, który przystąpił do ukrócenia wyzysku przedsiębiorców. Dawniej, przedsiębiorca „na oko" obliczał ilość wydobytego żwiru, czy piasku, „na oko" również mierzył taczki... Związek w pierwszym rzędzie począł się domagać sprawiedliwego wymiaru łodzi i taczek. Sprawa nie była łatwa, przedsiębiorcy opierali się, aż, wreszcie, po długotrwałym strajku, zgodzili się na żądania robotników i od tej pory zarówno łodzie, jak taczki są wymierzone tak, że nic już nie odbywa się „na oko".

W tym roku znowu wybuchł strajk. Trwał 6 tygodni. Przedsiębiorcy chcieli obniżyć zapłatę za wydobycia żwiru do 12 — 14 zł. za metr sześcienny. Ostatecznie dało się utrzymać cenę 16 zł. Poza tem robotnicy domagali się, aby przyjmowanie i wydalanie z pracy odbywało się przez Związek. Po 6 tygodniach strajku obie strony pogodziły się i zawarły na rok pierwszą umowę zbiorową.

Żywot piaskarzy jest cokolwiek spokojniejszy. Nie mają oni potrzeby oddalania się od swych domostw, gdyż piasku, jak wspomnieliśmy, nie brakuje na miejscu. W każdym razie los jednych i drugich nie jest godny pozazdroszczenia.

Źle się wiedzie żwirzarzom i piaskarzom — to prawda, ale czyż lepiej się wiedzie takim arystokratom proletarjatu, jakimi są metalowcy? Zobaczymy!

J. Sybirski

D. c. n.

W KAJDANACH ZACOFANIA

Podczas gdy kobieta amerykańska łączy się z Europejką dla utrwalenia i udoskonalenia praw dawno zdobytych, kiedy dla wspólnej obrony frontu kobiecego odbywają się kongresy międzynarodowe, istnieją ligi, związki i stowarzyszenia, kobieta Wschodu tkwi od wieków w niewolnictwie, w bezwzględnej zależności od swego pana-mężczyzny.

Najbardziej upośledzoną, najbardziej ograniczoną w swych prawach wśród wszystkich kobiet Wschodu, jest niewątpliwie Egipcjanka.

Na ulicach Kairu (stolica królestwa Egipskiego) spotyka się samotne, czarno ubrane, z zasłoną na twarzach, „zakwefione“ Egipcjanki. Szybko mijają one przechodniów, a czarne, gorąco płonące oczy nie mają odwagi zatrzymać wzroku na obcym.

Nigdy nie zobaczy się na ulicy kobiety krajowej w towarzystwie mężczyzny. Jeżeli Egipcjanka wyjdzie z domu razem z mężem, wolno jej chodzić za nim o kilka kroków w tyle. Ma się wrażenie, że Egipcjanin wstydzi się publicznie kobiety.

Istotnie, mężczyzna — władca uważa kobietę za stworzenie niższego gatunku, nie dopuszcza jej, nie mówiąc już o życiu społecznem czy politycznem, nawet do życia towarzyskiego. Do kawiarni, dancingów, kobieta ma wstęp zamknięty; jeżeli za zgodą męża bywa w teatrze, siedzi w osobnej i zakratowanej loży. Tramwaje, pociągi zaopatrzone są w specjalne przedziały dla kobiet, okna tych wagonów o matowych szybach zasłonięte są firankami

Mężczyzna z mężczyzną nie będzie nigdy mówił o życiu rodzinnem; zapytać się o zdrowie cudzej żony, to gruby nietakt.

Zasadą Egipcjanina w stosunku do kobiety jest zupełne odsunięcie jej od świata, by tem lepszą mogła być gospodynią, żoną i matką. Ukryć kobietę przed oczyma innych — oto najważniejsze zadanie.

Domy w Kairze ze względu na kobietę budowane są w głębi podwórza, odgrodzonego od ulicy ślepym, wysokim murem. Parterowe okna kratowane, górne zaś zasłonięte gęstemi kotarami tak zwanemi „maszrabijami“. A okna to przecież widok na świat dla Egipcjanki! Sama niewidoczna, przygląda się tęsknym wzrokiem temu, co dzieje się na ulicach i placach publicznych.

A czy życie rodzinne wynagradza Egipcjance oderwanie od uroków świata? Egipcjanka naturalnie nie ma prawa wyboru męża. Kandydata wyszukują rodzice i dziewczyna widzi przeznaczonego dopiero po obrządku ślubnym. Zamąż wydaje się dziewczęta w wieku 10 - 15 lat. W pożyciu małżeńskiem nie wolno kobiecie czuć się nieszczęśliwą, tylko mąż może być niezadowolony. W każdej chwili Egipcjanin może pozbyć się żony. Do uzyskania rozwodu wystarczy skarga, że kobieta zbrzydła, jest niesympatyczna dla męża, rodzi mu same córki. Kobiety o rozwód nigdy się nie starają, gdyż to zbyt skomplikowany dla nich proceder.

Islam pozwala na wielożeństwo. Obecnie Egipcjanie mają przeważnie po jednej tylko żonie. Bogacze tylko utrzymują sobie haremy, biedacy zaś wyzyskują żony, jako siłę roboczą. Gdy kobieta jest jedną z kilku żon, ma obowiązek służenia faworycie męża, nie wolno jej być zazdrosną, zawistną.

Słaby ruch Egipcjanek ku wyzwoleniu budzi się nie wśród tych najbardziej uciemiężonych, ale prowadzony jest przez wybranki losu, kobiety najbogatszych i najwyższych sfer.

Są już w Egipcie szkoły niższe i średnie dla kobiet, nawet i na uniwersytecie spotyka się nieliczne jednostki płci słabej. Jednakże ruch kobiecy w Egipcie jest niepoważny i nieliczny. Miljony kobiet pozostają biernie w kajdanach zacofania.

Euge.

Precz z fałszywem hasłem

Kwestja opalania się lub zachowania białej cery jest zagadnieniem zaprzątającem umysły wielu kobiet. Nowoczesna kosmetyka lekarska za najdzielniejsze kosmetyki uważa powietrze i słońce, środki i zabiegi kosmetyczne wyłącznie tylko jako środki pomocnicze.

Bez słońca niema życia, niema zdrowia.

Wpływ promieni słonecznych na życie ludzkie jest niemal cudowny. Słońce działa na system nerwowy, powodując przypływ energji, myśli i czynu, słońce kształtuje psychiczne i fizyczne życie człowieka, stwarzając różne typy ludzi: z północy i południa.

Doniedawna wszędzie na plażach widziało się ludzi, pragnących wykorzystać promienie słońca, spotykało się na każdym kroku rywalizujące panie, które imponowały swoją karnacją bronzowo - złocistą. Cera opalona stała się nakazem mody!

Zdawałoby się, że sprawa ta jest przesądzona, że każdy nowoczesny zdrowo myślący człowiek hołduje zasadom: jak najwięcej słońca, powietrza!

Tymczasem przyszło nowe hasło, nowy wyrok mody. Precz ze słońcem! Precz z opalaniem! „Modna jest tylko cera biała!“

Lekkomyślne panie, żądne nowości podchwyciły te nowe hasła i szczelnie zakrywają ciało. Ustroiwszy się w piżamy, spacerują po rozsłonecznionych plażach zasłaniając się parasolkami. Dziś modnisie skropulatnie bronią się przed słońcem, smarując twarze kremami, sztucznemi bielidłami, imitującemi alabastrową białość cery.

Wprowdzie moda jest władczynią świata, motorem ciągłej zmiany i przeobrażenia się, a temsamem odmładzania człowieka. Należałoby się zastanowić, kto w danym wypadku przyczynia się do stwarzania nowej mody. — Przedewszystkiem fabrykanci środków kosmetycznych, którym zależy na stworzeniu nowego arsenału sztucznych bielideł i odpowiednich kremów.

Należy jednak w danym razie kategorycznie zaprotestować przeciwko tego rodzaju nonsensom mody. Skutki tego chronienia się od dobroczynnych wpływów słońca dadzą się zaobserwować już w bardzo krótkim czasie, gdy cera, nie odżywiona racjonalnie, pokryje się zmarszczkami, plamami, stanie się zwiędła i przedwcześnie zestarzała.

Dlatego też należy jak najbardziej korzystać ze słońca, opalać się, ale racjonalnie ;trzeba pamiętać, że osoby nerwowe, cierpiące na zaburzenia krążenia i t. p. nie powinny się opalać. Dla uniknięcia zbytniego podrażnienia skóry oraz plackowatych plam przy opalaniu należy używać kremów łagodnych roślinnych, powodujących szybsze i jednolite opalanie. Należy poza tem zachować duży umiar, gdyż skutkiem nadmiernego i bolesnego oparzenia słońcem, można nietylko poważnie zachorować, ale oszpecić się na całe życie.

Dla zapobiegnięcia opalenia lub usunięcia nieestetycznych plam czerwonych, zgrubienia skóry, należy stosować kremy wybielające, roślinne.

Dr. J. Świtalska.

Pomyślmy już o jesieni



Piękna pani myśli już o kostjumie jesiennym, bo niespostrzeżemy się nawet, jak przyjdą chłodne i dżdżyste dni.

Więc przedewszystkiem elegancko wygląda kostjum jesienny, ubrany futrem. Jeden warunek: futro musi być ciemne, o krótkim włosie. A więc miękkie krety, baranki, łapki karakułowe. Jak widzimy na modelu, ciemny sukienny kostjum ubrany tego rodzaju futerkiem jest bardzo szykowny. Bardzo dobrze również wygląda płaszczyk skompletowany z suknią.

Jeśli pani sprawia sobie ciepłą wełnianą suknię zimową, proszę zrobić ją z barwnej kraciastej wełny, a resztkami przybrać krótki stary płaszczyk. Otrzyma pani komplet, widoczny na rysunku. Bardzo modny również jest aksamit. Zręczny żakiecik o kroju smokinga noszony do angielskiej spódniczki, będzie bardzo miłym i ciepłym strojem na dni jesienne.

M. K.

Z ekranu na ekran

Kino „Atlantic“: „Mężczyźni bez kobiet“ — Kino „Majestic“: „Ming toy“ — Kino „Staromiejskie“: „Chińska papuga“: — Kino „Znicz“: Niewolnica miłości“

W kinie „Atlantic“ — film Foxa o zaciekawiającym tytule: „Mężczyźni bez kobiet“. Ludziska, idąc na ten film łamali sobie głowę: co to będzie? I gdzie to tak bywa? Może to jakieś zgromadzenie „słomianych wdowców“ — rzecz tak bardzo na czasie? Albo jakiś klub starych kawalerów? I czy dobrze jest bez kobiet? Czy źle? Oczywiście, wszystko zależy, jak, kiedy, gdzie i z kim. Wszyscy wszakże byli przekonani, że to będzie jakaś wesoła komedja, przy której wkońcu okaże się, że jeden z tych mężczyzn to była przebrana kobieta i będzie dopiero zabawa na całego...

Otóż ci wszyscy się zawiedli. Wszyscy i... nikt! Zawiedli się ci, co przypuszczali, że ubawią się wesoło, nie zawiedli się ci, co szukają w filmie wznioślejszych wrażeń. W tej mierze film ich nie skąpi.. Rzecz dzieje się w łodzi podwodnej, uszkodzonej przez zderzenie się z innym statkiem. Łódź poszła na dno. Nie może się podnieść. Załodze grozi niechybna śmierć. Bo zapas powietrza jakim rozporządzają, starczy zaledwie na parę godzin. I oto jesteśmy świadkami powolnego konania nieszczęsnych marynarzy. Ich śmiertelnej walki z brakiem powietrza. W takiej chwili wychodzą najaw rozmaite najtajniejsze odruchy, ukazuje się nagle dusza ludzka bez obsłonek. Przez strzaskane dno łodzi podwodnej wsącza się zwolna, lecz nieubłaganie.. woda. Już brną w niej po kostkach, już po kolana, tragiczni straceńcy... Już zimny pot ich oblewa, już im płuca wysychają, już padają, jak muchy... Jeden postradał zmysły ze śmiertelnej trwogi... Już — już chwyta ich w mordercze kleszcze straszliwa śmierć..

Co dalej było — niech się każdy sam przekona. Tyle tylko powiem — jak na lato.. wspaniały film i ze wszech miar godny ujrzenia.

Niemniej godne uwagi są świetne dodatki, a zwłaszcza aktualności Foxa z Polski. I tu nasuwa się uwaga... smutna: gdy ktoś gani rzeczy swojskie, a chwali obce, odrazu podsuwa mu się pod nos: „Cudze chwalicie, swego nie znacie..“ Tym razem wszakże nikt mi tego zarzutu nie będzie mógł zrobić. Oto bowiem oglądam krajowe aktualności P. A. T. — ze znudzeniem. Wnet potem także aktualności amerykańskiego Foxa — z zachwytem. Możnaby powiedzieć, że wogóle zagranicą bywają ciekawsze aktualności. Otóż nie: tym razem Fox zdejmował swe aktualności w Polsce. Wyjazd szwoleżerów na obóz letni. Dziarskie rycerzyki nasze jadą przez most ks. Poniatowskiego. Operator Foxa skoczył po rozum do głowy i na... wieżyczki wiaduktu. Zrobił zdjęcie zgóry. Otrzymał prześliczny widoczek, aż miło! Jadą szwoleżerowie, jak ołowiane żołnierzyki, takie drobne, a takie zadzierzyste. Rozkosz dla oka, jak rzadko! Co to znaczy pomysłowość i głowa na karku! Amerykański operator pierwszy raz w życiu znalazł się na moście Poniatowskiego, raz tylko rzucił okiem dookoła i odrazu wiedział, że trzeba zrobić zdjęcie z wieżyczki, a wszystko będzie dobrze. Nasi operatorowie zaś wiadukt ten od urodzenia oglądają, a taki drobiazg nie wpadł im do głowy... Uczyć się, panowie, uczyć i jeszcze raz uczyć.!

Są, coprawda, i u nas operatorowie o dużem poczuciu filmu i jego możliwości. Ale aż gdzieś w Wilnie się kryją... Dowiadujemy się o nich przypadkowo, przyglądając się w kinie „Majestic“ krótkiemu reportażowi filmowemu p. t. „Powódź“. Od czasu wyświetlania polskich „aktualności“ tak znakomicie ujętego filmowo i malarsko dodatku jeszcze nie widzieliśmy. Brawo!

Ale i „główny“ film, wyświetlany obecnie w kinie „Majestic“ p. t. „Ming-Toy“ (wytwórni „Universal“) jest zgoła nie.. letni. Bohaterka jego jest Chinką. Wśród jej partnerów wyróżnia się przemiły amancik, Lew Ayres, oraz przepyszny aktor charakterystyczny, występujący w roli Charlie Yonga, zamerykanizowanego Chińczyka. Film jest wręcz świetny i trzyma widza w nieustannem napięciu od początku do końca (bardzo, zresztą, naciągniętego, ale na to już w filmach amerykańskich niema żadnej rady). Kto nie zna angielskiego (film jest 100 proc. mówiony) traci wiele, bo liczne i miejscami niezłe napisy nie mogą zastąpić djalogów, w których kryje się mnóstwo efektownych powiedzonek. Niestety, polszczyzna napisów miejscami szwankuje. Np. „przyszłem“ zamiast „przyszedłem“. To tembardziej dziwne, że przecież cenzura ministerstwa spraw wewnętrznych zazwyczaj bardzo skrzętnie czuwa nad poprawnością języka w napisach. Temat jest wzniosły, walczy bowiem z uprzedzeniami rasowemi. Bo dlaczegóż, rzeczywiście, nie miałby się młodziutki Amerykanin pobrać z milutką Chineczką? Czy kolor twarzy powinien mieć znaczenie, skoro i miłość jest i charakterowi oblubienicy nikt nic zarzucić nie może?

Amatorów silnych wrażeń odsyłamy do kina „Staromiejskiego“, gdzie mogą ujrzeć upiorną „Chińską papugę“ (znów chińszczyzna!) ze zgoła nie upiorną, lecz wielce ponętną Laurą La Plante, zwolenników zaś naszej rodzimej Smosarskiej do kina „Znicz“ wyświetlającego obecnie jeden z jej dawnych, lecz świetnych filmów „Sfinksa“ p. t. „Niewolnica miłości“. Bardzo wzruszający i rzewny film. Godny zawsze ujrzenia.

H. S.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

STAN POGODY

Przewidywany przebieg p gody na dzień dzisiejszy: dość pogodnie, przy umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Ciepło. Temperatura około 26 stopni. Słabe wiatry zachodnie.

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

na dzień 9 sierpnia 1931 r.

Dzień ten dla urodzonych w roku przestępnym jest fatalny, dla wszystkich innych nastręcza dużo niespodzianek i przygód.

Jeśli idziesz na dworzec kolejowy, a spotkasz chorego na czerwonkę, nie całuj się z nim, bo cię spotka nieszczęście w podróży.

Jeśli się masz zaręczyć w tym dniu, uczyń to niezawodnie, bo wtedy narzeczona twa zawsze nią pozostanie.

Dużo pomyślności dla alkoholików i wstydzących się pracy.

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: po poł.: „Borys Godunow", wiecz.: „Wiktorja i jej Huzar".
Cyrk Staniewskich: przedstawienia o godz. 4 po poł. i 8.20 wiecz.

KINA:

Apollo: „Kaprys Madame Pompadour".
Corso: „Biali Indjanie".
Dom Żołnierza: „Szalona Lola".
Promień: „Karuzela grzechu".
Światowid: „Poganin"
Świt: „W obronie honoru"; „Władca stepów".
Sztuka: „Siedem twarzy".
Uciecha: „O czem śnią dziewczęta".
Wanda: „W pogoni za miljonami".
Warszawa: „Studentka chemji, Helena W."

RADJO

na dzień 9 sierpnia 1931.

9.00 Transmisja 10-tego Jubileuszowego Zjazdu Legjonistów w Tarnowie. 11.58 Hejnał z Wieży Marjackiej. 12,10 Koncert popularny z kawiarni „Bagatela" w Warszawie. 13.10 Komunikaty meteorologiczny. 13.15 Koncert z Warszawy w wykonaniu orkiestry dętej pracowników więziennych 13.40 „Jak spędzić wakacje w mieście" wygł. p. Dąbrowska. 14.00 Transmisja pieśni z Warszawy p. Marceli Sowilski (tenor). 14.10 „Jadowite kolec", wygł. prof. Roszkowski. 14.25 Tańce ludowe na harmonji p. Gosk. 14.35 „Królewskie wesele w Bułgarji", wygł. p. Stefan Towpasz. 14.50 Transmisja pieśni p. Sowilskiego (tenora) z Warszawy. 15.00 „Pielęgnacja racic krów, a produkcja mleka". 15.20 Tańce ludowe, wykonane na harmonji z Warszawy. 15.30 „Łowiectwo częścią gospodarstwa narodowego", wygł. dyr. Jerzy Dylecki. 15.50 Pieśni p. Sowilskiego (tenora) z Warszawy. 16.00 Dr. W. Płoski: „Kronika rolnicza" 16,20 Muzyka z Warszawy. 16.40 Program dla dzieci starszych: 17.15 Płyty gramofonowe. 17.35 Komunikat „Z przed stu laty." 17.40 Koncert popołudniowy z Warszawy. 19.00 Rozmaitości, komunikat sportowy i komunikaty bieżące. 19.20 Płyty gramofonowe. 19.55 Komunikat meteorologiczny. 20.00 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 20.15 Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00 Feljeton red. J. Piotrowskiego. Ze Zjazdu Legjonistów. 22.15 Komunikat meteorologiczny, sportowy i policyjny. 22.30 Serenady w wykonaniu Włodzimierza Kaczmara (bas), akompaniuje prof. Ludwik Urstein. 23.00 Transmisja muzyki lekkiej i tanecznej z Warszawy.

Sprawa mostu dębnickiego

domaga się najrychlejszego załatwienia

Mieszkańcy Krakowa zmuszeni przechodzić przez most dębnicki skarżą się ustawicznie na stosunki panujące na tym moście.

Gdy most przed laty zbudowano, Dębniki były małą osadą, teraz zaś zamieniły się na część miasta, a ruch na moście wzmógł się wielokrotnie.

Obecnie przy olbrzymim ruchu przechodniów, wąziutkie chodniki dla pieszych nie są niczem oddzielone od jezdni, na której pojazdy wszelkiego rodzaju przesuwają się ustawicznie.

Pisaliśmy już przed kilku dniami, że zbierająca się na wybojach zniszczonej jezdni błotnista woda chlapie przy ruchu kołowym na przechodni, którzy nie mają się gdzie schronić.

Oto niedawno ,jak wczoraj byliśmy świadkami, gdy odkryty wóz wypełniony cieplem wapnem, potknąwszy się na wyboju, chlusnął na przestrzeni blisko 10 m. na przechodniów i wiązania mostu białą , wapienną cieczą.

W czasie przejazdu przez jezdnię ciężkich autobusów, które często pędzą z szybkością nadmierną, most cały się chwieje, a dźwignie i sztaby mostowe dygotają jak w febrze, chrzęszcząc i brzęcząc niesamowicie.

Sprawa mostu dębnickiego mimo to jest nad wyraz łatwa do rozwiązania i polecamy ją gorąco do wzięcia w opiekę znanemu z energji p. prezydentowi miasta pułk. Belinie - Prażmowskiemu.

Do mostu dębickiego na całej rozciągłości przylega wyżej o dwa metry dawny żelazny most - kolejowy, stojący pustką, któryby można w krótkim czasie i stosunkowo nieznacznym kosztem zamienić na pierwszorzędny most dla ruchu pieszego.

Rozchodzi się tylko o położenie po jednej i drugiej stronie tego mostu kilkunastu schodów, choćby drewnianych i o przykrycie dawnego o konstrukcji żelaznej toru kolejowego drewnianym chodnikiem. Porecze żelazne należałoby trochę uzupełnić i cały most dla przechodniów byłby gotów. Taniość obecna materjału drzewnego daje właśnie w tej chwili najlepszą sposobność do rozwiązania sprawy.

Wtedy most dotychczasowy służyłby wyłącznie ruchowi kolejowemu, a położony wyżej ruchowi pieszych.

Dotychczasowy zaś stan łaje niestety smutne świadectwo, jak mało Kraków, zwany Polskiemi Atenami, stara się o wygody i potrzeby swych mieszkańców.

Krakus.

Dyżury aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A. B. 45
Apteka pod Św. Kingą Grzegórzki 9.
Apteka pod Złotym Lwem Długa 4.
Apteka pod Murzynem Krakowska 19.
Apteka pod Orłem Kalwaryjska 27.

Zamknięcie kongresu esperantystów

Wczoraj, w sobotę rano w Złotej Sali Domu Katolickiego odbyło się uroczyste zamknięcie kongresu esperantystów, trwającego cały tydzień. Końcowe posiedzenie zamknął prof. Bujwid, poczem przemawiali przedstawiciele obcych narodów, dziękując za życzliwe stanowisko ze strony władz rządowych i miasta.

Delegaci esperantystów rozjechali się po całej Polsce dla zwiedzenia kraju, a zwłaszcza Zakopanego, Czorsztyna, Warszawy, Białegostoku (miejsca urodzenia twórcy esperanta), Poznania i Gdyni.

Sprawy miejskie

W sali portretowej Magistratu przy współudziale wiceprezydenta Ostrowskiego odbyło się posiedzenie konstytuujące sekcji 7-ej Rady Miasta, na którem wybrano przewodniczącym tej sekcji radcę Jarszyńskiego, zaś zastępcą radcę Orłowskiego. Następnie dokonano wyborów członków sekcji 7-ej do komisji Zakładów Oczyszczania Miasta, Straży Pożarnej, oraz zezwolono na urządzenie dwóch stacyj benzynowych w mieście.

Wypadek samochodowy

Na ul. Zwierzynieckiej koło Domu Katolickiego wysiadła wczoraj z tramwaju Nr. 6 jakaś młoda dziewczyna, lat 18, która przebiegała przez jezdnię za tramwajem i wpadła pod samochód. Rozległ się przeraźliwy krzyk. Samochód jechał wolno, szofer więc zdołał wóz zatrzymać. Dziewczyna tymże samym samochodem została przewieziona na stację Pogotowia Ratunkowego. Na szczęście obrażenia okazały się niezbyt ciężkie, . wobec czego dziewczynę odesłano do domu. Dziewczyna nie chciała podać swego nazwiska.

KRONIKA WARSZAWY

Wóz strażacki zdruzgotany

w zderzeniu z tramwajem

Wczoraj około godz. 10 rano pośpieszał ul. Nalewki samochód strażacki, dążąc do pożaru, który wybuchł w jednym z domów przy ul. Niskiej. Jak zwykle, w takich wypadkach wszystkie wozy, tramwaje, dorożki i t. d. winny usunąć się z drogi, by przepuścić strażaków. Jedynie motorowy tramwaju linji Nr. 1 Jan Sas, nie zatrzymał wozu, wskutek czego nastąpiła katastrofa. Wóz strażacki całą siłą uderzył w przyczepny wagon tramwaju. Na szczęście nikt z pasażerów nie odniósł szwanku. Zderzenie zato miało znacznie gorsze skutki dla wozu strażackiego. Został on doszczętnie rozbity, a jadący nim strażacy odnieśli poważne obrażenia. Ogółem rannych jest 9 strażaków, a mianowicie: Porowski, Przybyła, Samborski, Mańkowski, Chrószcz, Szubski, Chrząszcz, Szmulczyk i Miller.

Publiczność pośpieszyła strażakom z pomocą, alarmując jednocześnie Pogotowie Ratunkowe.

Dochodzenie prowadzi policja.

Co mówi Lud?

Czy kopiec Krakusa jest godny zwiedzenia?

Polski Związek Turystyczny między rzeczami godnemi zwiedzania w Krakowie podaje Kopiec Kościuszki, który można oglądać codziennie do zmroku, przy wstępie wolnym.

Rzeczywiście obejrzenie Kopca Kościuszki nastręcza wiele zadowolenia i podniosłych wrażeń ,a widok z niego jest wprost czarujący.

Ale dlaczegóż Polski Związek Turystyczny przemilcza zupełnie o Kopcu Krakusa, jakby ten nie istniał zupełnie?

Czyżby rzeczywiście Kopiec Krakusa był zresztą niegodną zwiedzenia?

A przecież Kopiec Krakusa jest daleko starszy od Kopca Kościuszki, gdyż powstanie jego sięga zamierzchłej przeszłości. Jeśli idzie o widok, ten nie mniej jest piękny i rozległy, niż z Kopca Kościuszki.

Dlaczego przeto Pol. Związek Turystyczny nie wspomina o nim?

Temu, kto zwiedzał Kopiec Krakusa, rzecz ta zupełnie się wyjaśnia.

Związek Turystyczny wstydzi się poprostu polecać Kopca tego do zwiedzania, z powodu zupełnego zaniedbania tej szacownej narodowej pamiątki.

Dostęp do dawnego fortu, okalającego Kopiec Krakusa jest zupełnie przyzwoity i dobrze utrzymany. Gorzej jest z dawnemi po-austrjackiemi budynkami fortecznemi, które wykazują dużo zaniedbania, a sam Kopiec utrzymany jest bardzo licho i bez żadnego pietyzmu.

Dlatego ci, którzy zwiedzili tę cenną pamiątkę, mają żal, że powołane do tego urzędy i władze nie starają się o doprowadzenie Kopca do możliwego porządku i wyglądu.

I Kopiec Kościuszki znajdował się w nielepszym przed kilku laty stanie, a przecież wreszcie władze wojskowe otoczyły opieką „Mogiłę" Kościuszki i doprowadziły ją do przyzwoitego stanu, za co im cześć i chwała.

Jeżeli tedy Kopiec Krakusa zaniedbany jest tak skandalicznie, a nie mamy nadziei, by władze cywilne się nim zajęły, odzywamy się z prośbą do wojskowości ,by ta przodując w narodzie przy okazywaniu pietyzmu dla pamiątek historycznych naszej Wielkiej Oczyzny, — rękami żołnierza polskiego doprowadziła bezcenną pamiątkę narodową, do właściwego jego wadze dostojeństwa.

A wtedy Kopiec Krakusa stanie się rzeczą niezwykle godną zwiedzenia i Związek Turystyczny będzie ją mógł z czystem sumieniem do obejrzenia obcym i swoim polecać.

Tak mówi lud krakowski.

Piłka nożna

Cracovia-Lechja 2:1 (1:1)

Bramki uzyskali dla Cracovii: Roja i Mitusiński, dla Lechji lewy łącznik, Urich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Na Gródku 2, telefon 104-82 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, ul. Sienna 33.